



Wartości fundamentalne monastycyzmu*

Rozdział drugi: Ubóstwo

Dom Augustin Savaton OSB

* Pierwszy rozdział
książki Dom Savatona
opublikowaliśmy
w „Christianitas” nr 52.

Można by niekiedy sądzić, że ubóstwo odgrywa w życiu monastycznym rolę jakby drugorzędną, że jest tylko zewnętrznym warunkiem tego życia. Ale w rzeczywistości jest dla niego czymś podstawowym. Ubóstwo jest spokrewnione z samotnością: tak jak ona, ma nas odrywać od tego, co ziemskie, aby uczynić Boga naszym jedynym i najwyższym dobrem. Stajemy się ubodzy, gdyż interesuje nas tylko Bóg. Wszystkie inne względy błędą wobec tego jednego, który jednocześnie wskazuje na miarę i głębię naszego oderwania. Bez tego oderwania nie ma prawdziwej czystości serca.

Nasz Pan uczynił z ubóstwa warunek życia doskonałego: *Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie* (Mt 19, 21). Gdzie indziej wyzbycie się bogactw jest postawione na równi z wyrzeczeniem się rodziny. Wszyscy prawodawcy monastyczni traktowali tę radę dosłownie, z całym rygorem. U mnicha, jak powie św. Benedykt, chęć posiadania na własność jest wadą szkodliwą, *nequissimum* (33, 6). Trzeba ją więc wykorzenić wszelkimi sposobami, u nikogo nie wolno jej tolerować. Będzie się ją zwalczać nie lekko, nie łagodnie czy działaniami pobłażliwymi, ale radykalnie. Narzędzie, które ma ją usunąć, powinno sięgnąć najgłębszego korzenia. Nie ma tu miejsca na taryfę ulgową, na jakiegokolwiek tłumaczenia. Ze smutkiem można dostrzec prawidłowość, że wielkie upadki zaczynały się zwykle od drobnych, a z czasem postępujących niewierności w tej sferze. I odwrotnie, duża wrażliwość w kwestii ubóstwa jest dobrym znakiem postępu duchowego.

Właściwie moglibyśmy się na tym zatrzymać, ale być może użyteczne będzie przypomnienie kilku podstawowych zasad dotyczących ubóstwa indywidualnego, a następnie ubóstwa konwentualnego.

Większość współczesnych religii zakazuje tylko czerpania nadmiernych korzyści z własności i użytkowania dóbr materialnych, co można pogodzić z prawdziwym duchem ubóstwa, czego przykładem są chociażby Mali Bracia Jezusa założeni przez bł. brata Karola de Foucaulda. Ale mnich nie może posiadać absolutnie niczego, *ex toto nihil*. Jest jakby umarły wobec tego, co jego Reguła uznaje z pewną wzdargą za *rzeczy przemijające, ziemskie i znikome* (2, 33). Zgodnie z Regułą mnich jest niezdolny do jakiegokolwiek aktu własności: nie wolno mu niczego przyjmować, niczego dawać, niczego niszczyć. Łatwo jest zachowywać poprawność w słownictwie, mówiąc: „*nasza cela*”, „*nasza kukulla*”... Łatwo też niestety niezauważalnie przyzwyczaić swoje sumienie do „użytkowania”.

Aby nieco powiększyć swój skromny dobytek rzeczy uznanych za bardzo użyteczne, aby lepiej się czuć – jak mówi Bossuet – „we własnych pieleszach”, niekiedy pod ujmującym pretekstem oszczędzania na wydatkach z kasy wspólnej, ale również po to, by uniknąć niezrozumienia i kontroli szafarzy klasztornych, wypraszamy u rodziny, u przyjaciół, u podwładnych jakieś książki, ubrania, leki itp. Uciekamy w ten sposób od uzyskania przewidzianego Regułą pozwolenia – bo cóż te drobiazgi znaczą w oczach Boga? W podróży z kolei będą to niezaakceptowane lub nadmierne koszty, zbaczanie z trasy w celach, powiedzmy, turystycznych lub pod pozorem gromadzenia informacji naukowych albo artystycznych. Nawet oddani mnisi wahają się często, czy poprosić w tych sprawach o pozwolenie przełożonych. A przecież chodzi tu o sprawę zupełnie inną niż przysporzenie oszczędności swemu domowi!

W ten sposób można „uwić sobie wygodne gniazdko”, zwłaszcza że opat nie dokonuje już – jak w dawnych czasach – przeglądu łóżek, o którym mówił św. Benedykt (55, 16), a nawet waha się zaglądać do cel, aby usunąć z nich przedmioty niekonieczne, zgromadzone „na wszelki wypadek”. Taki mnich, uczonec albo i nie, będzie miał pokusę gromadzenia u siebie książek, które znacznie lepiej „miałyby się” na półkach bibliotecznych, gdzie każdy mógłby z nich korzystać – i trwa to latami. Tak tworzy się coś w rodzaju prywatnej biblioteki, co oczywiście jest bardziej wygodne, ale jest ze szkodą dla miłości, porządku czy po

prostu dobrych obyczajów. Nigdy nie należy lekceważyć żadnego elementu obserwacji: chodzi tu bowiem o duszę.

Ubóstwo wchodzi w grę także w przypadku posługiwania się mieniem wspólnoty. „Jeśli coś nie jest czyjeś, to jest wszystkich. Po co przykładać do tego zbytnią uwagę?” Są to być może zwyczaje z koszar, nie z klasztoru – tu marnotrawstwo, podkradanie, niepotrzebne wydatki mają być nieznanne. Św. Benedykt odważył się nawet napisać, że wszystkie przedmioty należy traktować z taką troską, *jak gdyby to były naczynia święte z ołtarza* (31, 10); czyż nie są one bowiem dobrami Boga? Oderwanie od dóbr ziemskich przekłada się także na to, co Reguła mówi o transakcjach handlowych, których prowadzenie powierzane jest niektórym mnichom: żadnej złej chciwości, *aby we wszystkim Bóg był uwielbiony* (57, 9). Jeśli jakiś zakonnik za bardzo pyszni się, sądząc, że swoją umiejętnością wzbogaca klasztor, należy mu powierzyć inne obowiązki (57, 2-3). A opatowi nakazane jest przede wszystkim staranie o Królestwo Boże w duszach niezależnie od tego, jakie są zasoby klasztoru (2, 35).

Nakaz ubóstwa ewangelicznego idzie bardzo daleko. Idzie dalej niż wyrzeczenie się dóbr zewnętrznych. Po stwierdzeniu – i to z naciskiem – że mnich nie posiada absolutnie niczego, św. Benedykt dodaje: *Mnisi nie mają przecież prawa rozporządzać samodzielnie nawet własnym ciałem i własną wolą* (33, 4). Przez swoją profesję jakby wyzbywają się – w sensie prawnym – swojego bytu fizycznego i swojej woli, które stają się dwoma źródłami działania w służbie Bożej. Nie należą już do siebie samych, należą do kogoś innego, stają się sługami Boga, *servi Dei*, przez co, zgodnie ze słowami św. Pawła, dokonuje się wyzwolenie i życie w prawdziwej wolności. W świetle tych zasad powinien zostać urządzony cały reżim monastyczny, użytkowanie zasobów materialnych, moralnych i intelektualnych zgodnie z rozporządzeniem władzy, która reprezentuje władzę Boga. Wszystkie siły mnicha należą do jego domu, nawet jego zdrowie jest powierzone gorliwej trosce opata, tak że może mu być oszczędzony zbytni niepokój o nie.

Istnieje także ubóstwo konwentualne. Określenie jego charakteru pozwoli rozwiązać kilka nieporozumień. Mówimy o cenobitach. Eremita może zadowolić się najprostszymi warunkami życia i ograniczyć do minimum swoje potrzeby. Podobnie, być

może, rzecz się ma z grupą eremitów żyjących w odosobnieniu. Jednakże nawet kameduli i kartuzi organizują się w prawdziwe klasztory dostosowane do ich ideału. Gdy cenobici zakładają fundacje, przede wszystkim na terenach niechrześcijańskich, zwykle powstają one w warunkach dość skromnych stosownie do możliwości finansowych i warunków lokalnych. Nigdy zresztą mnisi nie śmieliby dążyć do zbudowania sobie tu, na ziemi, wiecznotrwałych i wygodnych, nawet dyskretnie, siedzib. W ich życiu chwalebnie realizują się słowa z Listu do Hebrajczyków (13, 14): *Nie mamy tutaj trwałego miasta; non habemus hic manentem civitatem*. O zakonnikach, których domy uległy zniszczeniu wtedy, gdy nareszcie zaczynali być pewni, że mają z czego żyć, św. Wincenty à Paulo trafnie powiedział: *Nie jesteśmy tak cnotliwi, by móc jednocześnie unieść ciężar obfitości i gorliwości apostołskiej*.

Czyż więc należy się gorszyć wielkością i rozmachem opactw, które niegdyś rozrosły się w całej Europie i nadal są budowane? Czy benedyktyni i cystersi są niewierni swojemu ślubowi ubóstwa? Odpowiadając pewnym gorliwcom, którzy uważali, że w obliczu nędzy klasztor jako instytucja dopuszcza się najgorszego i w rozumieniu społecznym wyrzeka się praktykowania cnoty ubóstwa, biuletyn opactwa w En-Calcat z kwietnia 1957 r. spokojnie wyjaśnia: *Powiedzmy zatem, że jeśli wadą jest samo niebycie biednym, to w monastycyzmie jest to wada trwająca od samego początku. Nigdy nie uważano ubóstwa monastycznego za cnotę, która miałaby bezpośrednio na celu upodobnienie się do biednych, aby pomóc im w dźwiganiu ich biedy, ale za cnotę religijną pozwalającą ludziom przyłączyć się do Boga. Społeczne oddziaływanie ubóstwa monastycznego nie polega na promocji pewnych warunków życia, ale na uczeniu ludzi, jak zbliżyć się do Boga poprzez wyrzeczenie się dóbr tego świata. Święty Benedykt nie kazał swoim mnichom jeść jak żebracy, budować domów podobnych do domów biedaków i ubierać się jak oni. Nakazywał im natomiast, aby zadowalali się tym, co ściśle konieczne, i aby do niczego się nie przywiązywali. A tego akurat wielu z żyjących w społecznym ubóstwie nie czyni. Jeśli więc klasztory czyniły dobro tylko wtedy, gdy żyły w społecznie pojętym ubóstwie, to trzeba wprost powiedzieć, że nigdy nie zdziałały niczego dobrego, a chyba nie to mieli na myśli autorzy. Trzeba po prostu przyznać, że idea bycia biednym albo życia w socjologicznie rozu-*

mianym ubóstwie jest ideą współczesną, która nigdy nie przyszlaby do głowy naszym przodkom. Powstała ona w związku z aktualnym rozwojem proletariatu i współgra z osłabieniem wrażliwości religijnej. Jest rzeczą słuszną domagać się od mnichów, aby zdawali sobie sprawę z potrzeb, a nawet przesądów naszych czasów. Być może należy również przypominać im o właściwym rozumieniu tego, co konieczne, co powinno zbliżać ich do ludzi biednych. Ale w tym celu nie można w żaden sposób zakłamywać historii.

Ubóstwo aż do zupełnego ogołocenia i komunii z ubogimi mogą być powołaniami szczegółowymi bardzo zasługującymi, ale próba wprowadzenia takiego modelu życia w miejsce cenobityzmu, który przecież sprawdził się w praktyce, byłaby czystą utopią. Nawet w cenobityzmie prawdziwa bieda mogłaby się okazać złym doradcą. Ponieważ herosi i święci zdarzają się rzadko, prawdopodobnie niejeden mnich postarałby się „poza Regułą” zaopatrzyć w to, czego mu brakuje. Prawdopodobnie modlitwa i pokój nic by na tym nie zyskały, a niedostatek i mizéria życia konwentualnego i tak niewiele by pomogły w zwalczaniu biedy. Zresztą czy taki krok zostałby w ogóle zauważony? Udawanie ubogiego jest trudne, udręka rodząca się z prawdziwej biedy jest w istocie niemożliwa do przekazania.

Jednakże pewne ubóstwo praktyczne wydaje się nam konieczne. Powinno ono najpierw być w sercu każdego cenobity bez względu na zakon, którego jest członkiem, i styl życia w jego domu. Czyż można zaprzeczyć, że klasztor ma pomagać w kształtowaniu indywidualnego ubóstwa duchowego? Nie wstępuje się do klasztoru, żeby obfitować we wszystko, dla błęgiego zaspokojenia potrzeb, dla wygodniejszego oddawania się swoim zajęciom. Już św. Augustyn zauważył, że często najbardziej wymagający są ci, którzy pochodzą z rodzin uboższych. Toteż – w zależności od sytuacji – należy pamiętać zarówno o bolesnym ubóstwie tych, których dziś wstydliwie nazywa się „słabymi ekonomicznie”, jak i o duchu oszczędności, który zwykle pielęgnowany jest w rodzinach bogatszych. Trzeba unikać każdego wydatku niekoniecznego albo przesadnego, wszystkiego, co miałoby pozór luksusu i zbytku. Zmysł umartwienia może się stępić, jeśli zawsze wszystko otrzymujemy na czas i ponad miarę. Reguła daje opatowi zasady roztropnego zarządzania, które ma zapobiec „mieszkańskiemu” opływaniu

w dostatki przez mnichów, a jemu samemu poleca dawanie przykładu kulturowania ubóstwa w kierowaniu klasztorem i w jego prywatnych wydatkach.

To ubóstwo konwentualne powinno być dostosowane do celu, do którego dążymy, oraz do specyficznego charakteru naszego życia. Stąd wiele różnorodnych realizacji ubóstwa stosownie do różnych regionów, klimatów i epok. A co z budynkami klasztorowymi? Czy należy je wznosić z materiałów trwałych, czy też розміścić mnichów w doraźnie wzniesionych chatkach? Czy należy zadowalać się budowaniem z najskromniejszych surowców? Czy należy odrzucić sztukę, która rozkwitała od wieków w budowlach monastycznych? Możemy utwierdzić się w naszym sądzie, gdy zdamy sobie sprawę, że nawet zakony żebracze nie wahają się dziś wznosić obszernych i wygodnych klasztorów. Wystawność i przesada nie są dziś w modzie, zmierza się raczej, nie odrzucając estetyki, w kierunku prostoty i oszczędności. Mnisi jednak nie rezygnują, stosownie do swoich możliwości, ze wznoszenia domów trwałych, aby ich zajęcia mogły odbywać się w miejscu odpowiadającym wzniosłości ich powołania, w miejscu będącym w skromnej harmonii z majestatem Jedyneho Umiłowanego, któremu służą, w miejscu zdolnym wznosić dusze i przypominać bez przerwy o ich ideale. Klasztor benedyktyński jest także domem rodzinnym, w którym powinno toczyć się całe, dobrze zorganizowane i mające swój stały rytm życie. Nie jest to namiot, który stawia się na jeden dzień, ani prowizoryczne schronienie, które opuszcza się, aby iść zdobywać dusze. Dom cenobity powinien uwzględniać stałość reżimu życia, który wypełniony jest nieustanną modlitwą prywatną i chorałową, pracą intelektualną albo rzemieślniczą. Życie mnicha potrzebuje także pewnego uroku, bezpieczeństwa i pokoju.

Wspomnieliśmy o pracy. Jest to jedna z konieczności wynikających z ubóstwa konwentualnego. Wytwory pracy intelektualnej są z reguły raczej mało dochodowe. Czyż są gdzieś klasztory tak uposażone albo mające tak hojnych darczyńców, że prawie nie ma w nich potrzeby wykonywania pracy fizycznej, chyba że dla rozrywki albo dla zachowania sprawności? Praca fizyczna jest po prostu konieczna, aby zarobić na życie, a samo to wyklucza egzystencję wygodną i beczynną. Dla niektórych mnichów dzień

pracy trwa dłużej niż osiem godzin, a urlopy, tak jak strajki, są w klasztorze nieznane. Z drugiej strony nie można zrobić z klasztoru przedsiębiorstwa nastawionego na zyski. Klasztor-fabryka, w którym ramię w ramię pracowaliby mnisi i świeccy, ma przyszłość chyba tylko w wyobraźni marzycieli. Jeśli opactwo dobrze prowadzi interesy, powinno zakładać fundacje, pomagać siostrzanym opactwom, które są w gorszej sytuacji, dyskretnie wspierać ubogich. Mnisi, nawet zapracowani i niezbyt bogaci, wspierają finansowo dzieła miłosierdzia. Czy miłość i miłosierdzie nie wymagają rezygnacji z pewnych rzeczy, czasami nawet z tych, które wydają się być konieczne?

Jeśli Pan Jezus okazał się tak surowy dla egoistycznego bogactwa i jeśli pobłogosławił ubóstwo, cenobici nigdy nie zgodzą się na wyłączenie z Królestwa obiecane ubogim. Są oni *jako ci, którzy nic nie mają, a posiadają wszystko; tamquam nihil habentes, et omnia possidentes* (2 Kor 6, 10).

Wraz ze ślubem ubóstwa współcześni zakonnicy składają ślub czystości, będący również formą ogołocenia. Reguła nic o nim nie mówi, tak bardzo ta sprawa była wówczas oczywista. Św. Benedyktowi wystarczyły dwa słowa: *kochać czystość* (4, 64).

Na koniec jeszcze jedna uwaga, która dotyczy wszystkich punktów tego, co nazwaliśmy monastycznym *Credo*. Nie mają one wartości jedynie jako ramy, przepisy czy warunki życia doskonałego. Samotność, cisza, ubóstwo, posłuszeństwo, praca są nie tylko normami przysposabiającymi do poszukiwania Boga, są same w sobie aktami tego poszukiwania, sposobami zjednoczenia z Bogiem. Nie są jedynie zewnętrznymi czy powierzchownymi sposobami naśladowania Chrystusa, lecz są w istocie uczestnictwem w misterium Chrystusa, w odkupieńczym misterium Krzyża. Taka jest wartość własna tych norm. W tym świetle jawią się one jako bardziej ugruntowane i absolutnie wymagające.

Chrystus bez dóbr doczesnych, bez żadnego zewnętrznego udzielania wiedzy mieszka w dziedzinie świętości. Nie zostawił żadnego wynalazku, nie panował; ale był pokorny, cierpliwy, święty, święty, święty Bogu, straszliwy złym duchom, bez żadnego grzechu. Och! W jakiejż wielkiej pompie i cudownym blasku zjawił się oczom serca i widzącym mądrość! ■

Tłum. Tomasz Glanz

¹ Pascal, *Myśli*, tłum.

T. Boy-Żeleński, dział 12, 793.